

Tadeusz Halicki "Wisła".



Urodziłem się i mieszkałem w Borsukówce. Narodowcy byli u nas jescz przed wojną. Kierowali nimi Tadek Bernadzki, Kazik. To ja już wtedy podsłuchiwałem ich rozmowy, dowia~~dy~~^zwałem się jak to jest. Tak więc komunistów nienawidziłem od samego początku, chociaż w 1939 r. miałem tylko 14 lat. Jeszcze przez rok chodziłem do szkoły w Pogorzałkach w 1940 r.

U nas to był taki Wacek Kruszewski to jak tylko przyszli bolszewicy to nałożył ręką fu~~z~~rażerkę i poszedł do nich, ale potem Niemcy go sprzątnęli. Felek to rozbroił u sołtysa volks-deutschax i potem jego za to złapali i zabili. Felek Bernadzki nazywał się. To był organizator tych narodowców. Józek Kruszewski też do organizacji należał. Cały ten ruch narodowców przed wojną to opierał się na hasła: Bij żyda, bo to przecież przed wojną żydostwo wszystko miało w swoich rękach.

Mój ojciec wyjechał za chlebem do & Francji i pracował tam w hucie. Wyjechał w 1929 a zmarł w 1937. Gdy poznałem swoją przyszłą żonę to dowiedziałem się, że jej ~~xxx~~^{ojciec} zginął w Katyniu.

Do organizacji wstąpiłem w 1942 r. Przysięgę składałem w jakimś domu a przez dziurkę od klucza podglądała nas moja przyszła żona, której wtedy jeszcze nie znałem. Zbiórek w zasadzie to takich nie było. Cała działalność to zaczęła się tak na dobre dopiero w 1945 r.

W 1946 r. X byłem w oddziale "Burego" na tej wyprawie na Prusy. Jak zaczęła się ta bitwa to "Rekin" zabrał nas~~x~~ pluton za wioskę gdzie zajęliśmy stanowiska, natomiast "Wiarus" i "Bitny" z "Buryem" zostali w wiosce. Dlatego tak się rozłączyliśmy. Ze wsi wymaszerowaliśmy jak tylko zaczął się atak. Myśmy wtedy wszyscy czyścili broń. Była rozebrama. To było z samego rana, po śniadaniu - 8-9 godzina.

W drużynie to był taki podział: erkaemista i dwóch amunicyjnych. Moim erkaemistą był "Księżyc" z Warszawy. Również Józik Kupiec był w tej samej co i ja drużynie. Po wyjściu ze wsi rozstawiliśmy więc erkaemy na pozycjach. Był też u nas Franek Zdanowicz "Biały". Był też taki Edek, który zwolniony jednak został szybko, bo zachorował. Franek Zdanowicz był u "Bitnego" w plutonie.

Do oddziału tego wstąpiłem, bo to było tak jakby normalnie dostał powołanie do wojska. Przyjechały do wsi furmanki z oddziału i "Piast" wyznaczył mnie i innych do służby u "Burego" m. i stamtąd dalej pojechaliśmy do oddziału. Pojechaliśmy do Długołęki. Razem ze mną pojechali wtedy m.in. "Biały", Antoni Kruszewski, u Zdanowicza był parobek, to on też poszedł z nami. To było zimą 1945/46.

Pamiętam, że zimą przekroczyliśmy po lodzie Narew Za Tykocinem i gdzieś koło Szafrank rozbroiliśmy cały oddział WP, który przyjechał za kontyngentem. Myśmy rano zakwaterowaliśmy się w tej wsi a w dzień wojsko przyjechało. Wtedy do nas przyłączyło się chyba z 17-tu żołnierzy. To było tak, że dowiedzieliśmy się w południe że we wsi sąsiedniej stoi wojsko. Oddział nasz otoczył więc wieś z jednej strony a mnie i 4-ech czy 5-ciu chłopaków wzięliśmy wieś dookoła i zaszliśmy paków wziął "Bitny" i ~~zaprakowaliśmy ich~~ ich z tyłu. Wzięliśmy ich bez jednego wystrzału. Pobraliśmy broń i płaszcze, mundury. Co kto chciał. Chociaż nie pamiętam czy to była zima.

Jak przypominam sobie to do oddziału dołączyliśmy niedługo po akcji na Sokoły. Chłopaki jeszcze opowiadali jak to tam było. I myśmy właśnie chyba dołączyli do nich w Szafrankach. Nas dowieźli tam oczywiście. Jak przyjechaliśmy to cały oddział był już na miejscu na zbiórce. Wtedy od razu składaliśmy przysięgę przy wszystkich, którzy ustawieni byli w szeregach.



Zostałem pierwszym amunicyjnym. Nosilem też pancerfaust. Tak, ze nie było lekko, bo przecież miałem jeszcze automat, dwa granaty i amunicję do erkaemu. Cały czas też było szkolenie wojskowe. To co mnie nauczyli w wtedy to jak mnie w 48 r. wzięli do wojska to ja im pokazałem jak się szkoli. Przyszedł taki kapralina i zaczął opisywać broń. To było jeszcze przed przysięgą. Stękał, stękał w końcu ja wstałem i mówię: Daj no mi ten karabin. On mnie dał. Jak ja jemu opisał ten karabin, współdziałanie, wszystko to ten poleciał do dowódcy kompanii i narzkarzył na mnie. To ten trzy miesiące ciągał mnie i pytał się skąd ja znam tak dobrze broń. więc powiedziałem, że jak w 1940 r. chodziłem do szkoły to była tzw. wajenna padgatowka i ,że tam się nauczyłem tego. Tak zresztą było, bo był starszy lejtnant, który to prowadził i normalnie uczył nas. Wszystko było: i pistolet, i ~~granat~~ granat i lornetka i karabin.

W oddziale to tak było: Rano śniadanie. Potem zajęcia teoretyczne - wykłady. Po wykładach - czyszczenie broni i sprawy porządkowe. Obiad. Po obiedzie wyruszamy w teren i realizujemy założenia praktyczne. Jak szliśmy, gdy nie jechaliśmy furami, to ćwiczyliśmy tyralierę i natarcie. Cały czas ćwiczyliśmy. W oddziale było kwatermistrzostwo i dwóch krawców. Kwatermistrz to był szczupły mężczyzna. Zawsze jeździł do miasta i zakupy robił: pasta, papierosy itp. Natomiast jeśli chodzi o wyżywienie to brali u takiego gospodarza, który miał kontygent odstawić. Płacili mu normalnie i zostawiali pokwitowanie. Gotowały nam gospodynie, ~~gdz~~ u których staliśmy.

Najczęściej było tak, że w jednym domu staliśmy całą drużyną, ale bywało i tak, że było nas po dwóch czy trzech na dom. Zajmowaliśmy przeważnie całą wieś. Posterunki były cały czas wysta-

wione. Ja też oczywiście pełniłem służbę wartowniczą. Nie przypominam sobie, żebyśmy mieli czarne pagony i czarne trójkąty na rękawach. Mieliśmy normalne mundury wojskowe, bez żadnych ozdób. Miałem natomiast Matę Boską Ostrobramską z Dzieciątkiem^k. To było metalowe i przyszyte na lewej kieszeni.

Nie pamiętam już naszej pierwszej potyczki. Wiem, że była ta akcja w Hajnówce. Jeszcze wcześniej to koło Osowca jeden z plutonów zatrzymywał na szosie samochody wojskowe. Mnie wtedy tam nie było. To powymienialiśmy sobie bieliznę, bo nabrali wtedy tego tyle.

Gdy dołączyłem do oddziału to było nas około 100. Jechaliśmy na 17 furmanek i na każdej siedziało nas po trzech, tak, że koło stu nas było.

Jak "Bełniowski" stał na kwaterze gdzieś za Długołęką to ja z "Białym" i jeszcze dwoma jeździliśmy do niego. Jeden z nich to był Sokólski. Mieliśmy dostarczyć coś dla niego. O, jeszcze razem z nami był "Klon". To było jeszcze przed tym zanim poszliśmy do oddziału.

Od razu było zapowiedziane. Broń Boże, żeby ktoś coś wziął gdy będziemy stali u kogoś na kwaterze. Dyscyplina była duża. Pamiętam jak któregoś razu w okolicach Długołęki, Krynickich, Kulesz Małych i Dużych, rozstrzelano jednego dezentera. To gdzieś w tych okolicach było. Normalnie cały oddział zebrali i przy wszystkich zastrzelili go. To był młody chłopak, szczupły niewysoki.

Ravno i wieczorem śpiewaliśmy piosenkę: Na znojną walkę,
krwawy bój z wrogami, każdego z nas.....i ten przeciw nam, który
nie idzie z nami, jak wyrok groźny jest mu nasz miecz. Nie
mamy nazwisk ni ojczyzny, ojczyznę naszą krwawy srogi bój, i-
miona nasze krew i nasze blizne, nasz kraj jedyny to beztroska

pieśń, to śpiewa dzień w oparach leśnych bagien, to śpiewa dzień wesołych.... . Ten hymn śpiewaliśmy w każdy wieczór. I szliśmy albo spać albo szło się w teren.

Jak byliśmy a Hajnówce to tam nasi atakowali posterunek. Ja z kolegą jakoś odbiliśmy się i zgubiliśmy, bo to wszystko pogrodzone było wysokimi parkanami, ale zaraz za miastem dołączyliśmy do swoich. Wieźli Ruskiego pułkownika, ale im zwał. Tak w tej Hajnówce tłukli się na stacji kolejowej, bo tam stały ze trzy transporty sowieckiego wojska.

Gdy wróciliśmy z Prus to "Bury" puścił nas do domu, a po dwóch miesiącach znowu poszliśmy do oddziału, tylko, że wtedy nie dotarliśmy do oddziału. Złapali wtedy Hoduna w Słomiankach - Hodun był z Długołęki - i Tadeusza Rutkowskiego z Borsukówki. Obaj byli z NSZ-tu. Myśmy dostali się wtedy w obławę. Zjedliśmy śniadanie i wyszliśmy z kwatery na podwórze, bo czekaliśmy na ludzi z oddziału, którzy mieli do nas przyjechać. Zamiast chłopaków z oddziału to przyjechało UB. Uciekliśmy więc w krzaki. Na bagnach, koło Szafranek, to przeleźliśmy w krzakach cxały dzień. Było nas 5-ciu czy 6-ciu. Mieliśmy broń.

Wracając jeszcze do posterunku w Hajnówce to właśnie naszym zadaniem było rozpieprzyć ten posterunek. Na posterunek poszedł wiarus i tam opierniczał ich, że bałagan i nieporządek. Jak Ruskie wywalili się z tych wagonów to piekło się zaczęło. Ja właśnie byłem na dworcu. Nie wiem jak to się stało, dość, że ja jeszcze z jednym odbiliśmy się i potem przez te parkany przełaziliśmy zanim się dostaliśmy do swoich. Strzelanina była niesamowita. Nie tyle na dworcu co na ulicach. Ganiali za tymi Ruskami, którzy nie wiedzieli co się dzieje. Nawet ci na posterunku nie wiedzieli co się dzieje. Czy oni jednak rozbroili ten posterunek czy nie to już nie pamiętam. Człowiek zresztą wszystkie-

go nie mógł wiedzieć. Ruskie niektóre to gołe byli, bo kąpali się. Nasi powpadali do tych wagonów i nabrali różnych rzeczy. Broń itp. a ja z tym panczerfaustem zasuwałem po tych płotach i parkanach.

Za Hajnówką, w lesie za torami, był punkt zborny. Tam się wycofaliśmy. Potem ruszyliśmy w drogę powrotną. Gdy szliśmy w nocy po lodzie niedaleko jednej z białoruskich wiosek to Białorusini strzelali do nas jak chołera. Nie brałem udziału w paleniu tych wiosek. Byliśmy wtedy jakby na ubezpieczeniu. Nie pamiętam dokładnie. Nawet nie wiedzieliśmy, że to miało być robione. Później tylko z daleka widziałem jak wieczorem jedna z wiosek płonęła. Zastanawiałem się co to się dzieje. Po co?.

Później, jak byłem w wojsku, to mi mówili ci co byli na procesie "Burego" - bo tacy byli - to ponoć "Bury" powiedział, że to za 39 r. Przecież ile wtedy naszych żołnierzy nie wróciło do domów właśnie przez nich.

Jeśli chodzi o tych furmanów to ja dopiero teraz dowiaduję się, co się z nimi stało. W oddziale, w śród chłopaków, to nie rozmawiało się na takie tematy.

Gdy byliśmy na Prusach to "Rekin" zabrał mnie do swojej siostry w Wydminach. Kilku nas tam było. Zjedliśmy trochę. "Rekin" mówił, że tutaj posterunek niedaleko, tylko, że pozamykane tam, że nikt nie wejdzie. Nikt tam ich jednak nie zaczepiał. O tym, że to była jego siostra to dowiedzieliśmy się nie od niego. Pobyliliśmy wtedy u niej z godzinę.

Ujawniłem się razem ze swoim szwagrem Konstantym Kamińskim z Borsukówki. Jednym z ubeków, który był przy tym, był Ostaszewski. Już nie żyje. Mieszkał w sąsiednim bloku.

Gdy w czasie tej bitwy wycofaliśmy się w ślad za "Rekinem" i "Burem" to cały dzień przesiedzieliśmy na takiej kolonii. Do-

piero wieczorem załatwiliśmy sanie i ruszyliśmy w drogę. Zatrzymaliśmy się na odpoczynek na leśniczówce koło Grajewa. Rano przejechały obok samochody z wojskie, ale na leśniczówkę nie zajechały. Potem ~~na~~ nadjechało wesele, to cały dzień przetrzymaliśmy je na tej leśniczówce. Wtedy dowodził nami "Rekin". "Burego" nie było.

Wracając do bitwy to zaczęła się chyba tak: przy drodze był nasz posterunek i wartownik chyba zasnął, tak, że jego zdjęli od razu. Myśmy wtedy zajmowali całą wieś. Dopiero jak był alarm to "Rekin" wyprowadził nas na wzgórze obok wsi. Widzieliśmy jak z drugiego zbocza oddzielonego od nas wąwozem, schodziła prosto na nas sowiecka tyraliera. "Rekin" powiedział, żeby: Broń Boże nie strzelać, żeby podpuścić ich jak najbliżej. Zajęliśmy szanowiska sekcjami. Jak posieliśmy po nich, to oni od razu do tyłu. Po ponad godzinnej walce usłyszeliśmy strzały od tyłu. "Bury" się wycofał. Pozostało nam tylko jedno wyjście - też wycofaliśmy się w kierunku lasu, który był obok. Jeden z naszych Józek Kupiec "Ryszard", który był na lewo ode mnie. Dostał gdzieś w piersi. Wrzucili go na wóz, ~~z~~ ~~je~~ bo jeszcze żył. Gdy zmarł to zostawili go na polu. Józek Wojtecki to wie bo jeździł do niego pochować go.

Jeszcze jak walczyliśmy z tą tyralierą to z lewego naszego skrzydła dochodziły silne odgłosy walki. Tam wpadła pancierka ale prawdopodobnie tam ją zwalczyli pancerfaustem. I chyba wojsko na samochodach było. Trochę ich tam chyba "wyłożyli". To było rano, akurat broń czyścili. Ja też miałem rozłożony empi to pionem go złożyłem.

Na stanowisku leżałem obok "Księżycy", mego erkamisty. W pewnym momencie między nas padła kula. Musieliśmy skok zrobić z te-

go miejsca. Jako, że bębyny do erkaemu miałem załadowane, to też strzelałem, tyle że z takiej proni to daleko nie strzela się.

Jak jechaliśmy na Prusach na furmankach to na każdej furman-ce była jednak sekcja: erkamista i dwóch amunicyjnych. Były też 4 konie. Po jednym dla "Rekina" i "Burego", "Szczygła" i jeszcze jednego, z tym, że Prusach to "Rekin" na sankach jeździł. Mówił: Jeszcze będziem na koni^{ku}ch jeździć - jak złapiemy je to będzie kawaleria - chodziło o to, że wiedzieliśmy, że za nami jedzie oddział kawalerii WP, tylko nie może trafić na nasz ślad. "Rekin" to był bardzo skromny chłopak. "Bury" to był przedwojenny oficer, taki prawdziwy, ponury. Niewysoki, szczupły. "Rekin" to był równy facet. Jeśli jechał na patrol na koniu to raczej "Szczygła" zabierał. "Bury" i "Rekin" ~~wiek~~ jeździli wtedy w sowieckich mundurach i płaszczach, które właśnie z Hajnówki były. Już jak z Hajnówki wracaliśmy, gdy byliśmy na terenie powiatu Bielsk-PodlASKI~~ś~~, to byli tak ubrani.

Po tej bitwie to byliśmy straszliwie głodni. Gdy staliśmy na tej kolonii cały dzień to mogliśmy tylko zjeść po pół pajdki chleba i kawa. Człowiek tak patrzył na ten chleb jak na obrazek. To właśnie w leśniczówce usmażyliśmy sobie placki.

Rzeczywiście wioski na Prusach były opustoszałe. Jeszcze nie były zaludnione. Tyklko gdzie niegdzie ktoś mieszkał.

Z tej leśniczówki pojechaliśmy w kierunku Osowca. W Trzcianem stało U~~8~~, na szczęście nie ruszali nas i my ich nie zaczepialiśmy. Nie mieliśmy wtedy zresztą już takiego uzbrojenia bo tyle tego straciliśmy. Nie przypominam sobie, żeby wtedy ktoś od nas zginął poza Kupcem.

Niedługo przed połączeniem się z "Burem", gdy ruszyliśmy spod Osowca, "Rekin" zwolnił mnie i "Białego" z oddziału. Pobyliśmy

w domu z miesiąc i znowu musieliśmy iść do oddziału. Nie zdo-
łaliśmy jednak dotrzeć na jego miejsce postoju, bo wtedy wpad-
liśmy w zasadzkę i Rutkowski-Tadek i jeszcze jeden wpadli w
Felek jest w Białymstoku.
ich ręce. To było w Szafrankach, a my w Pisakach, koło tej wsi,
na łąkach cały dzień przesiedzieliśmy. Potem wrócili.my przez
Morusy do domu."Łosia" wtedy to gdybyś spotkał to bym "zjadł".
Tak nas wysłali, że za nami od razu jechało UB.

Dwa razy byłem u nich w ich rękach. Któregoś wieczora szedłem
przez wieś i zatrzymał mnie jakiś w mundurze koło domu, w któ-
rym robili właśnie rewizję, a ja byłem akurat w mundurze. To
było chyba w końcu 1945 r. Myślałem, że to sąsiad konia poi,
a to stał ubowiec. Zabrał mnie tam, a tam robią rewizję. Wie
pan co - mówię do niego - ja tu niedaleko mieszkam, pójdę, ma-
chorki wezmę
wyszedłem na ulicę.
x

Drugim razem jak była obława, nabrali wtedy sporo osób, to
ja u sąsiada do pieca wlażem. Babcia zarzuciła mnie drewnem
i tak przeleżałem do rana w tym piecu chlebowym. Ubocy przys-
li, popatrzyli i poszli. W To było gdzieś na Boże Narodzenie
1945 r. No i potem jeszcze ten trzeci raz było pod tymi Szafran-
kami.

Za pierwszym razem to dlatego wyszedłem do nich jeszcze raz
bo bałem się o brata, bo ten żołnierz (ubek?) widział gdzie ja
poszedłem. Mówię dla br^ata, że taka i taka sprawa - i Antek mó-
wi: Ty wyjdź, bo nas wszystkich zgarną - bo tak mogło być.

Domin Szewców to w kartoflach leżał, gdy oni u niego rewizję
robili. Kiedy to było to nie pamiętam.

Gdy było ujawnienie, to Domin Szewców wysłał na UB swego bra-
ta, że b

ta, żedy dowiedział się, czy można przyjść i ujawnić się. Mimo to szliśmy tam przekonani, że wszystko może się zdarzyć. "Białego" przecież jeszcze jakiś czas po amnestii trzymali ze dwa miesiące pod piątką na Mickiewicza.

"Wiarus" też był w oddziale u "Reżina". To był - jeśli się nie mylę - to był przedwojenny kawalerzysta. Zginął w Babinie. Potem jego ciało było na U3.

"Piast" jak wracał z "Zającem" co to potem wpadli w zasadzkę, to przed tem zaszli do nas w Borsukówce, bo to odpust przecież był. Wypiliśmy wtedy trochę.

Spisał we wrześniu 1991 r. Jerzy Kułak.